DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA

Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . . fr. 8
Na miesięcy trzy . . fr. 4

Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 156.

DNIA 7 KWIETNIA 1844 ROKU.

Wszystkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być mają *franco* : à M. le Rédacteur du Dziennik Narodowy, rue des Marais St. Germain, 15.

POLITYKA.

PARTYE W EMIGRACYI SĄ PRZYCZYNĄ JÉJ MAŁOWAŻNOŚCI JAKO CIAŁA POLITYCZNEGO.

Dopóki wszystkie partye w Emigracyi nie ustaną co do jednéj, dopóty zostanie ona, jako ciało, bez wpływu na sprawę narodowéj niepodległości, lub będzie wywierać na nią wpływ szkodliwy. Mówimy to z głębokiém przekonaniem, opierając się nie tylko na doświadczeniu nabytém w trzynastoletniém życiu tułactwa, ale na świadectwie historyi. Podziały w każdéj społeczności są oznaką jéj słabości; jeżeli żaden z żywiołów dzielących ją, nie weźmie góry nad innemi, nie pochłonie ich wszystkich, i nie popchnie w jednym kierunku, wtedy ta społeczność upada strawiona wewnętrznemi walkami, albo staje się łatwą zdobyczą zewnętrznéj siły, uderzającéj na nią w imie jakiéj bądź jedności. Narody upadały niejednością a my chcemy aby naród polski powstał w niejedności! Może nam kto odpowie że partye dzielące Emigracyą, tę społeczność bez kraju i bez rządu, w któréj każdy może bezkarnie iść samopas, głosić swe zasady i systema najwięcéj dyssolucyjne i niszczące wszelką jedność, nie mają żadnego echa w kraju i prześlizgają się bez zatrzymania po jego powierzchni spojonéj jedną siłą, siłą cierpień i wygładzonéj tarciem ciężaru niewoli i ucisku. Życzylibyśmy aby tak było, lecz niestety! duch podziałów naszych wionął i w ziemię rodzinną. W prawdzie nieprzyjaciel w swém prześladowaniu nie wybierając ofiar, nie badając czy kto jest republikaninem lub monarchistą, demokratą czy arystokratą, ale uderzając wszędzie gdzie czuje żywioł polski, spaja wszystkich prawych Polaków jedną ku niemu nienawiścią i przygotowuje ich do walki zaciętéj i rozpaczliwéj — lecz rozczyna rozdwojeń wrzucona jest w łono narodu, i lękamy się aby w chwili powstania, nie zrodziła zgubnéj fermentacyi. Emigracya, biorąc ją częściowo indywidualnie zrobiła wiele dobrego dla Polski, spopularyzowała jéj sprawę w całym świecie, nawet krajowi dała przykład wielkiego poświęcenia się i bohaterskiéj wytrwałości; ale jako ciało, maż ona inne znaczenie polityczne nad to które jéj nadaje jéj istnienie? niezgody jéj, ogłaszane nawet w obec cudzoziemców, zgorszyły ich i wywołały nieraz wyrazy politowania. Niezgody te zakrwawiły serce rodaków w kraju, którzy opłakując je, jak i my wszyscy, gotowi z czasem nas naśladować. Któż albowiem z nas nie ubolewa nad podziałami rozdzierającemi ciało emigracyjne, kto nie pragnie jedności? a przecież nie tylko że trwamy w dawnych podziałach, ale rozdrabniamy się na coraz nowe podziały.

Kiedy Emigracya przybyła na obcą ziemię, okopcona jeszcze bojowym dymem i pokaleczona, przedstawiała wtenczas wspaniały widok — synów jednéj Ojczyzny, żołnierzy jednego obozu; znajomi, towarzysze lat dziecinnych, spotykając się na wygnaniu, pytali się na wzajem w którym kto z nich służył pułku, w jakiéj bitwie odebrał bliznę zdobiącą jego twarz, za jaki czyn otrzymał znak rycerski zdobiący jego piersi; przyjaźń żołnierska, miłość braterska łączyła wszystkich. A dziś? dawni przyjaciele, krewni, znajomi unikają się nawzajem; gdy w jakiém gronie pojawi się ktoś nieznajomy, badają troskliwie do jakiéj on należy partyi, i nie masz dla niego braterskiego pozdrowienia, jeżeli nie znajduje się na ich regestrze, krzywo nań poglądają jakoby na wroga. Niedosyć dziś przemawiać do Polaków w imie Polski, w imie uciśnionéj Ojczyzny, trzeba przemawiać w imie partyi. Kiedy się ukaże jakie nowe pismo, pytają się jaki ono ma kolor, jakie bożyszcze czci jego redaktor, a biada mu jeśli on jest tylko prawym polakiem, przekładającym interes ojczyzny nad interes partyi, nienawidzącym podziałów i pragnącym zjednoczyć wszystkich swych braci w jedno zgodne i miłujące się ciało; krzyki i nienawiści spłyną nań jak na zapowietrzonego, lub go spotka obojętność. I ten stan Emigracyi nazywają stanem naturalnym! naturalnym o tyle, o ile jest naturalném naśladowanie rzeczy obcych. Podzieliliśmy się na wzór cudzoziemców, niebacząc że wtenczas kiedy partyom francuzkim i angielskim idzie tylko o rządzenie, o kierowanie tém co istnieje, to nam idzie o byt. Każda z naszych partyi mniema że przez nią przyjdzie zbawienie dla Polski, że ona ją oswobodzi, że potrafi zagarnąć w swe łono wszystkie siły narodu. Złudzenie to mogło być usprawiedliwione do pewnego czasu, ale dziś nie może ono nikogo tłómaczyć; doświadczenie powinnoby już każdego przekonać. Są stronnictwa, są towarzystwa istniejące od lat wielu; możeż które z nich powiedzieć w ufności, że prędzéj czy późniéj zaabsorbuje w siebie wszystkie dobre Polski żywioły, że w razie danym obejmie kierunek sprawy narodowéj i zaimponuje tak, że wszystkie inne spokojnie mu się poddadzą i żadne nie będzie się z niém ubiegać o pierwszeństwo, o rządy, o władzę, o wprowadzenie w życie swych zasad, teoryj i systemów, i to wtenczas kiedy bić się będzie trzeba, kiedy wszystkie Polski środki i usiłowania ku jednemu tylko powinne być zwrócone celowi, ku odzyskaniu niepodległości. Każde ze stronnictw daje do zrozumienia że ma stronników w kraju, że jego zasady coraz więcéj tam zyskują, że w czasie powstania ono obejmie ster rządu, że wielka większość narodu nienawidzi tych których ono nienawidzi i t. d. Wątpimy aby już tak źle tam było, ale jeżliby to było prawdą, to nie cieszyć się, ale boleć nad tym stanem winien każdy rozsądny polak i wszystkich sił swych dołożyć, aby go zniszczyć, wypędzić podziały a wprowadzić miłość i jedność. Nie w podziałach, nie w stronnictwach, nie w tém co przynosi wstyd Emigracyi winien kraj ją naśladować, ale w tém co ona ma w sobie dobrego: w wierze w odrodzenie Polski, w ufności w własne siły dostateczne do tego odrodzenia i w gotowości do czynu.

Smutny a razem śmieszny Emigracya przedstawia widok w niejedności. Podzieliła się na gromadki, każda gromadka wywiesiła odmiennego koloru, z odmiennem godłem chorągiew: na téj królewska *de facto* korona, na tamtéj czapka frygijska, na innéj hetmańska buława, tam znów otoczona aureolą głowa

proroka, i jeszcze kilka innych z pomieszanemi kolorami i godłami, a każda z nich nazywa siebię narodową, urąga i złorzeczy innym, siebię wychwalając i do siebie wzywając. Mała część która stanęła przy krzyżu i pod prawdziwie polską chorągwią, bez nazwy i ustaw, ale ufna w miłosierdzie Boga, dawcy sił i wodzów, czeka smutnie aż się podzielonéj braci uprzykrzy szermierka, aż zmordowana w bezskutecznych i pojedynkowych walkach, nie opuści stronnictw bezsilnych i pojedynczo nic nie mogących dla Polski, i nie połączy się pod jednèm godłem, pod którém ustają wszelkie nienawiści, które w miłości zgromadzi wszystkie dzieci Polski, i spoi wszystkich jednym interesem uciśnionéj ojczyzny.

Póki Emigracya była młodą, niedoświadczoną, namiętne wrzaski jednych na drugich były do przebaczenia, chciwe imanie się coraz nowych zasad i planów do wytłómaczenia; lecz dziś, gdy trzynaście lat ciężkiéj niedoli przeciągnęło się po jéj głowie, po tylu doświadczeniach, zawodach próbach i wzajemnych wyrzutach, cóż może usprawiedliwić jéj postępowanie? Wszystkośmy już sobie powiedzieli i wymówili. Jedni przyznali się do błędów i żałują za nie, gorzko je opłakują; inni się usprawiedliwili: wszyscy prawie na jedno dziś się zgadzamy; cóż więc stoi na przeszkodzie do połączenia się? upor i nieszczęsny duch partyi, który w ślepą wprowadza nienawiść. Są tacy którzy zdają się być nieradzi z tego że dawni ich polityczni przeciwnicy zgodzili się na ich zasady i przyjmują proponowane przez nich reformy w tém co one mają najistotniejszego; im trzeba nienawidzieć, nienawidzieć systematycznie; dlatego nie mając teraz żadnych ważnych przyczyn do nienawiści, przypominają dawne lub rzucają podejrzenie na dobrą wiarę słów swych przeciwników i na ich dobre chęci. Kto w Emigracyi, pytamy się, może mieć obłudną politykę, kto nie mieć szczerych chęci do odzyskania ojczyzny? Możemy się różnić w wybieraniu środków do jéj odzyskania, ale w obłudę, w nieszczerość nie wierzymy. Najnieszlachetniejsze częstokroć naznaczamy pobudki działaniom naszych przeciwników: to próżnosć, to miłość własną, to chęć władzy, to utrzymanie przywilejów, i t. p. Czém jest próżność, miłość własna, władza lub przywiléj dla ludzi którzy wszystko stracili, których zrównało jedno prawo, prawo wygnania i cierpień, dla których największém szczęściem, największym przywilejem byłoby złożyć przynajmniéj swe kości na ziemi ojców, i choć przy skonaniu odetchnąć rodzinném powietrzem? Co mogą znaczyć, powtarzamy, takie pobudki dla ludzi którzy już raz wszystko postawili na kartę, od trzynastu lat grają krwią, nędzą, cierpieniem i wygnaniem, i dla których w wypadku jest śmierć, śmierć na ziemi obcéj lub własnéj; któżby z nich nie wolał umrzeć w ojczyznie, w ten lub inny odzyskanéj sposób, aby wolnéj i niepodległéj? Jeżeliby wśród tych ludzi byli tacy, których czynnościami kierowałyby niskie i osobiste powody, nazwalibyśmy ich głupcami, obłąkanymi, szalonymi, godniejszymi litości jak nienawiści. Nie, my wierzymy w szczerość chęci, w szlachetność pobudek wszystkich naszych braci działających na narodowym gruncie, dlatego miłość nasza dla nich wszystkich, dlatego pragnęlibyśmy widzieć ich wszystkich połączonych w jedno ciało, stojących pod jedną chorągwią narodowéj niepodległości, działających w imię jednego prawa, — w imię narodowego bytu.

Podzieliliśmy się na demokratów i arystokratów, a przynajmniéj tak się nam podobało nazywać jedni drugich, na republikanów i monarchistów, i sprzeczamy się o formę rządu w przyszłéj Polszcze; jakbyśmy nazwali ludzi kłócących się o krój sukni, a nie mających nanią materyi i przekładających nagość nad zgodną pracę ku jéj nabyciu? Polska dziś dla nas jest złotém runem które trzeba zdobyć, jest szatą rozdartą przez jéj katów; ją trzeba im wydrzeć i zszyć a wszystkich nas przyodzieje wygodnie. Do porządku więc w zgodzie, milczeniu i ufności w Boską opatrzność, a Bóg który nam dopomoże odzyskać Polskę, dopomoże w jéj urządzeniu i oddaniu każdemu co mu będzie należeć w sprawiedliwości. Dość już tych wyrzekań jednych na drugich, tego odgrzebywania rzeczy przeszłych; zostawmy to historyi, ona każdemu sprawiedliwość wymierzy. Naszym obowiązkiem jest zajmować się teraźniejszością i spełniać naszą powinność. Wszyscy gorąco pragniemy bytu Polski, a zamiast zlania się w jedną siłę, podzieliliśmy się na kupki, i nietyle wroga jak siebie obserwując, potwarzamy się, łajemy się i grozimy nawzajem, przechwalając się że sami jedni ojczyznę zbawimy. Zbawienie Polski nie leży dziś ani w jednéj klassie, w jednéj części mieszkańców, ani w jednym człowieku, ani w jednéj rodzinie, ale we wszystkich Polakach dobréj woli; wszyscy przeto bez różnicy opinii i stronnictw powinniśmy stanąć w jednym obozie. Bez różnicy opinii? Jestże w rzeczy saméj tak wielka między nami teraz różnica w rzeczach kardynalnych, stanowiących podstawę wielkości i potęgi narodu? Nie zgadzamyż się dziś wszyscy na to, co kiedyś mogło nas różnić; nie zgadzamyż się na reformy socyalne, na wolność i równość wszystkich w obliczu prawa? Jestże kto coby chciał poddaństwa, różnicy klass, przywilejów? Naprawa społeczna radykalna nie jestże w chęci, w życzeniu, w myśli wszystkich? Kto tylko jest dobréj wiary, nie ośmieli się temu zaprzeczyć.

Wielka część tułaczy, czy przez brak widzenia rzeczywistości, czy przez złą wiarę, zdaje się ciągle żyć w przeszłości, powtarza dawne zarzuty, dawne wyrazy i ciągle odświeża dawne nienawiści, nie bacząc że w przeciągu lat trzynastu wszystko już się zmieniło. Prawie wszyscy stoimy dziś pod względem głównych społecznych wyobrażeń, na jednéj linii; różnią nas tylko kwestye osób i wyobrażenia o formie rządu.

Co do kwestyi o formie rządu, ta aż do wybicia się na niepodległość winna pozostać dla każdego jako pryncypium, jako życzenie, jako nauka, ale nigdy jako podstawa jego działań. Są rzeczypospolite słabe, są monarchie potężne i nawzajem. Nieraz oświadczyliśmy nasze życzenia co do formy rządu; są one za monarchią konstytucyjną, jako jedyną która przypada do ogólnych wyobrażeń dzisiejszéj epoki, epoki przechodowéj, ale niech nas Bóg uchowa, ażebyśmy z téj kwestyi robili kwestyą witalną i brali ją za cel naszych prac i usiłowań. Przedewszystkiém idzie nam o to aby mieć kraj, a czy on będzie monarchią, czy rzecząpospolitą, o tém potém. Dziś wszystkie te kwestye które nas mogą dzielić, usunąć winniśmy, a zająć się tylko jedną — niepodległością. Wiemy iż każda z partyi odpowie nam, że właśnie przez nią, przez jéj zasady i ludzi Polska dojdzie do niepodległości. Chętniebyśmy się przyłączyli do jednéj z nich, gdybyśmy widzieli że to prawda; powiemy więcéj, przyłączylibyśmy się nawet do téj, któréj pryncypia polityczne są najwięcéj przeciwne naszym, gdybyśmy widzieli w niéj siłę, gdybyśmy widzieli że ona pochłonie wszystkie inne, bo nam idzie o rzecz, o działanie, nie zaś o zasadę, o miłość własną. Ale widząc słabość względną każdéj z nich, zaciętość, duch sektarski niektórych, nie możem ich uważać za co innego jak za niedołężne fakcye, zapowiadające wojnę domową jeśliby się przeniosły jak są na ziemię ojczystą — dla tego musimy pozostać po za obrębem ich wszystkich, wszelkich używając sił i możności aby je wszystkie zniszczyć, aby nie było w Emigracyi ani republikanów, ani monarchistów, ani dynastyków, ani zjednoczycieli, ani demokratów, i t. p. ale jeno Polacy, żołnierze jednego obozu, synowie jednéj ojczyzny.

Wiemy że każda z partyi, wywieszając swoją chorągiew, zapowiadała zniszczenie i upadek wszystkich innych, ale dlatego wła-

śnie że się odróżniała od reszty tułactwa, dla tego że wywieszała chorągiew z osobnym godłem, pozostała partyą bez siły, bez możności działania, powiększaąjc tylko rozdwojenie, a żebrząc to grożąc, usiłowała powiększyć swe szranki. My niechcemy tworzyć nowéj partyi, chcemy tylko aby partye znikły, bo one czynią naszą niemoc w Emigracyi, wiążą nam wszystkim ręce, paraliżują dzieło powstania i zatracą nazawsze Polskę, jeśli tu nie zginą, lub przejdą, co nie daj Boże, na łono kraju. Naszym godłem jest Bóg i niepodległość; przy téj chorągwi niech wszyscy staną Polacy, niech się zrzeka indywidualizmu partyi i osób, bo to przynosi zgubę ojczyznie. Wreszcie, uważacie to za niepodobne, mówicie że już macie waszą historyą, waszą przeszłość i wasze zasługi dla sprawy narodowéj, pozostańcie jako zasady, jako szkoły, ale porozumcie się nawzajem; niech między wami nastąpi tranzakcya, niech każda ustąpi część ze swych pretensyi, przyjmie coś od innéj; zfederujcie się kiedy się połączyć nie możecie. Niech wasi mężowie najzasłużeńsi, najznamienitsi, najzdolniejsi, najwięcéj wzięci zniosą się nawzajem; ten kto zrobi pierwszy krok, ale w szczerej miłości i niczém się nie zrażając w obec dumnego, hardego, zawziętego brata, ten będzie największy, ten najlepszy polityk. Chcecie istnieć jako doktryny, jako towarzystwa, jako ciała w ciele, pozostańcie, ale niech wasi naczelnicy zniosą się z sobą, niech radzą, niech zleją swoje wpływy i środki w wspólnéj sprawie, bo wierzajcie, dopóki będziecie działać samopas i każdy na swój rachunek, nic nie zrobicie. Bóg chętnym dopomoże, ale przez miłość tego Boga i ojczyzny działajcie wspólnie i razem, usunąwszy z przed siebie najdrażliwsze zadania, a które najczęściéj są podrzędne w kwestyi powstania, bo powtarzamy, na główne wszyscy się dziś zgadzamy. Takie porozumienie kiedy nastąpi, wtedy Emigracya nie będzie wzbudzać litość u obcych ale poszanowanie, wtedy stanie jako potęga i pokrzepi swą zgodą uciemiężonych braci.

W następnych artykułach będziemy daléj rozwijać tę kwestyą, a kto w tém zgadza się z nami, niech nam dopomoże.



STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

W ostatnich 50ciu latach, gienialni twórcy tak w sztuce jak i w literaturze do wysokiéj godności podnieśli pierwéj poniewierane różne rodzaje utworów. Walter Scott, dawniéj wzgardzony romans przedzierzgnął w epopeę prozą, i dziś każdy poważa romans jako rodzaj utworu, który obszerniejsze i ważniejsze otrzymał przeznaczenie, aniżeli opowiadać przygody niefortunnéj miłości, łączyć, rozdzielać zakochaną parę i w końcu, aby tém lepiéj dokuczyć czytelnikowi, przyprawić o śmierć kilka lub kilkanaście osób, jeżeli ręka autora nie drżała przy szafowaniu zatratą doczesną. Toż powiedzieć można o pismach Berangera i Morra. Są to nieledwo pierwszéj wagi utwory z których dowiedzieć się można jak z kronik, wszystkich namiętności społeczeństwa dla którego pisane były. Balladzie i sonetowi nie powiodło się, pomimo starań najznakomitszych poetów; ale bo też kawalerskie czasy i mdłe westchnienia rozkochanych, nie do twarzy dziewiętnastemu wiekowi z fartuchem na brzuchu i zawinionemi rękawami po łokcie; bo pracy wiele, i wiek XIX woli pieniadze aniżeli umierające rzewnością uczuć kochanki. Pamiętniki także bliżéj ku tronowi historyi posunięto, która znowu co raz bardziéj teatralne szaty przyodziewa i co raz więcéj błyszczy dramatycznemi bliki. W muzyce i w malarstwie te same zjawiska. Brak wiary w cokolwiek, i boleści codziennego życia, przemieniły rozśmieszające utwory Hoyarta i Wilkensa w dotkliwy często dla cnotliwego, *tableau de genre*. Obrazy święte przeszły do cechu *des peintres-vitriers*, pod względem kolorytu i artystycznego oddania na płotnie, tego co nadludzkie, co święte, w błogosławionéem obliczu. Rysunek często dokładny, bo też modelów, a szczególniéj płci żeńskiéj we Francyi dostatek! W muzyce więcéj postępu. Straus spanoszył walec i oblekł go w płaszcz poważny którego poły plączą czasem kroki tancerzy. Szubert znowu dźwignął do poważania krótką piosenkę. I marsz wojskowy pozbył się czupurnego chodu i podkradł pod uwerturę opery. Toż samo o pojedynczych instrumentach powiedzieć można. Trąbka (cornet à piston) dziś śpiewa jak Katalani, kontrabas piorunuje melodyę którą dawniéj kilkoma oktawami wyżéj jęczały tylko skrzypce, Dragonetti i jego uczeń Howell wprowadzili kontrabas w pośród śpiewające instrumenta, nauczyli go nucić krótkie frazesa, gdy dawniéj bąkał tylko coś sobie czasem, poważnie, z trudnością jakby nie było dosyć powietrza w płucach takich rozmiarów. O Langlois nic nie powiemy bo jego kontrabas, to mała violonczella. Julien dla flecika wyprosił wejście do arystokratycznych salonów angielskich. Szczepanowski nakoniec dźwignął gitarę z upokorzenia do cześci, któréj i fortepian Chopena pozazdrościć może.

Gitara dziś, instrument południowych ludów Europy, rozwędrował szeroko po świecie, bo nawet niedawno widzieliśmy w zbiorze starożytności Indyjskich, damy indyjskie z cytarami w ręku. Cytary te mało się różnią od dzisiejszéj gitary, bo zamiast wić się w osemkę, przestają na kadłubie podobnym do łupiny przeciętego orzecha. Wywodzi ona zapewne swą genealogią od arf ręcznych i cytar z jakiemi malują dawne pogańskie bóstwa. Długo służyła do przygrawki śpiewającemu, i dopiero Curulli zwrócił uwagę na pewny zasób akustycznych dostatków tego instrumentu. Natura gitary polega na możności wydania pewnéj ilości akordów i rozciąglejszego przedłużania not pojedynczych od innych instrumentów do téj rodziny należących. Gitara w ręku Szczepanowskiego stanęła swém bogactwem w pośrodku między fortepianem i skrzypcami. Mniejszą ilość wydadź może akordów aniżeli fortepian, i te, chociaż czasem równie pożywione, najczęściéj uboższe są w brzmienie od akordów fortepianów, bo dziesięć palców więcéj może jak cztery; ale jakby w nagrodę za ten niedostatek, otrzymała gitara przeciąglejsze brzmienie pojedynczéj noty aniżeli fortepian, i tu się krewni ze skrzypcami. I w saméj rzeczy, żaden instrument z którego szarpaniem lub uderzeniem strôny może głos wydobyć artysta, nie wyrówna gitarze w śpiewie, ale przed Szczepanowskim nie śpiewała tak przeciągle gitara. On ją nauczył melodyi, i z tąd zdumienie słuchającéj go publiczności. Każdy wielki artysta powinien był oprzeć swoje usiłowania na gieniuszu gitary; jakim zaś wolnym krokiem szła ta praca i że ją Szczepanowski dopiero ukończył okażemy, dla tego, iż rodacy w ogóle zdają się mniéj jakby powinni przywiązywać wartości do talentu i prac Szczepanowskiego.

Kurulli pierwszy spostrzegł i uszanował bogactwa gitary ale daleko nie rozprzestrzenił jéj dziedziny. Po nim zjawił się Juliani, ale zostawiając prawie bez użytku harmonijne zasoby gitary, szukał wyłącznie śpiewu na drodze frazesów i dlatego pisma jego mają wejrzenie muzyki na skrzypce. Basy bąkają czasem a inne strôny mozolą się w utrudniającym brzęku, a zawsze wartko i z zadyszeniem, bo na przekorę naturze instrumentu. Juliani jest to Hertz dzisiejszy, obydwa w jeden błąd popadli; pierwszy gwałci własności kardynalne gitary, drugi przemocą brutalską pędzi w szeregi Konstantynowskie krótko-mówiące głosy fortepianu; obydwa oni o harmonii wiedzą, a jednak w niéj złożone, prawie wyłącznie effekta jakie wyprowadzić może artysta z fortepianu, i w znacznéj części z gitary, niszczą. Jednak przyznać należy iż Juliani pierwszy zrobił gitarę instrumentem. On pierwszy tłómaczył nią wiele uczuć chociaż bardzo niedostatecznie ale jednak przed nim gitara nie przechodziła granic akompaniamentuu i ubogich arpegiów. On ją zapoznał z innemi instrumentami, bo pierwszy pisał dueta, terceta a nawet koncertowe sztuki na gitarę i inne instrumenta. Po nim wielu pisało artystów, niektórzy udatnie władali gitarą. Najznakomitszym uczniem Julianiego jest żyjący jeszcze Horecki Sanodmierzanin, znakomity muzyk, nerwowa istota jak na artystę przystoi, rzewny nawet poeta, ale niedosyć samodzielny aby wywikłać się z obrębów Julianiego trybu, chociaż domyśla się melodyi w gitarze, bo wybornie śpiewa krótkie piosenki. Współczesny

Horeckiemu, niedawno zmarły w Paryżu Ferdynand Sor, bolejąca dusza która z łatwością opowiadała swoje udręczenia człowiecze, wpadł w błąd jaki popełnił Julianı, ale w przeciwnym kieruku. Juliani widział wszystko w melodyi, Sor znowu zbytecznie dworzył harmonii. Dlatego każdy takt jego, bogaty, brzmiący ale śpiew idzie zawsze krokiem sparaliżowanego starca. I nie mogło być inaczéj, bo żywioły akordów zbytecznie są rozrzucone po całéj szyi gitary, a zbliżenie ich potrzebuje siły fizycznéj na któréj zbywało Sorowi. Dlatego Sora gra nie miała swobody gry Szczepanowskiego, i boleśne robiła wrażenie patrzącemu na jego usiłowania słuchaczowi. Nam się zawsze zdawało, gdy widzieliśmy grającego Sora, iż patrzymy na śmiertelne wysilenia pasującego się człowieka z nieprzepartemi bałwanami morza, a zawsze w obawie aby nieutonął w trudnościach. Chwała mu jednak, bo płodny pisarz, tkliwy śpiewak i zawołany nauczyciel. Nikt od niego więcéj na gitarę nie napisał; elegia jego napisana po śmierci kobiety którą kochał, stanąć godna w pośród Beliniego płodów, który bez wątpienia największym jest elegiakiem naszego wieku. Po Sorze zjawił się Huerta, zręczny kunsztmirz, namiętny mówca, byłby świat muzyczny i diletantów podziwiał, gdyby mu nie przeszkodził niegrzecznie nasz Szczepanowski, który się nagle ukazał jakby na ukaranie zarozumiałego hiszpana rzgłośnie wołającego victoria! Jest to największy Szczepanowskiego rywal przyznać należy. Obydwa prawie jednocześnie wypatrzyli tajemnice gitary, obydwa jak Juliani pobiegli, śpiewający aż do swawoli, obydwa jeszcze bogaci w harmonią jak Sor o którym dopiero mówiliśmy. Ale Huerta nie dorównał w wydatkach naszemu artyście, i chociaż wdzięcznie śpiewa, nima on tchu i wyobraźni bez których niema dłuższych utworów. Błogo obrobi krótki temacik cudzy, ale sam nic swojego nie wymyśli. Dlatego prędko poznasz jego repertoryum które się wije w około Kaczuczy i hiszpańskich fandangowych frazesów. Zresztą Huerta nie ma potrzebnéj siły fizycznéj i Szczepanowskiego utworu zagrać nie potrafi. Dotąd uważaliśmy wszystkich gitarzystów jako techników, w drugiéj części tego artykułu, który znacznie skrócić musieliśmy, mówiąc o sztuce w ogóle i przystawiając każdego z wymienionych do miary którą wyprowadziliśmy z zasad naszych co do sztuki, okazaliśmy jak nam się zdaje dowodnie, jak dalcko Szczepanowski zostawił za sobą Huertę. Biegłość Szczepanowskiego jest podrzędnym żywiołem naszego uwielbienia dla jego talentu. Bez technicznego dostatku, nie mógłby Szczepanowski tak zrozumiale kazać do serc słuchaczy, ale wysoką jego sposobność w obejściu się z rozmiarem każdéj notki, ale zadziwiające cieniowanie śpiewu, na instrumencie którego *forte* tak blisko *piano*, ale zresztą tę bajeczną dotąd rozmaitość effektów, o których żaden z jego poprzedników ani marzył, wyżéj cenimy od powszechnéj już biegłości. W grze Szczepanowskiego taka prezyduje szczerota, iż jak koło machiny czepiające inne, niewoli go do biegu, tak Szczepanowski serdeczną szczerością wpada w upragnienia serca i pędzi go na drogę uczucia którem sam przejęty. Gitara Huerty pozostała w tyle innych instrumentów, Szczepanowskiego żadnemu się wyprzedzić nie dała. Wszystkie tryby Talberga w użyciu arpegiów, Chopina i Dölhera w zajęciu do śpiewów basów i świegotaniu udatnym not wyższych, nawet mistyka Liszta, wszystko to dobrze znajome Szczepanowskiemu który zsumowawszy wszystko co przed nim powiedziano na gitarze, potęgą własnych zdolności rozsunął jéj granice i utworzył nową nieledwo szkołę. Żałujemy że dla braku miejsca tak krótko mówić musimy o stronie duchowéj gry i utworów Szczepanowskiego, zdaje nam się bowiem, iż długo znawca czekać będzie na takiego pomazańca, bo na długą się w ludzkości prozę zaniosło; natura ludzka i w przyszłości zostanie ta sama, więc o takie zapłakane dusze nie łatwo.

Marya Sieklińska.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

W wielki czwartek odbyła się, w kościele Ś. Rocha, generalna kommunia Polaków zamieszkałych w Paryżu; do stu osób płci obojéj przystąpiło do stołu Pańskiego.

— Odebrane listy z Xięztwa Poznańskiego donoszą że rząd pruski pozwolił na nowo emigrantom przebywać w téj prowincyi.

— P. Borzęcki z St.-Omer (Pas-de-Calais), złożył w biórze Dziennika Narodowego fr. 1 na pomnik pułkownika Łagowskiego.

— Broszura P. Stefana Witwickiego o *Towiańszczyźnie* wyszła z druku i sprzedaje się w xięgarni przy ulicy *Seine Saint-Germain*, N. 16, po cenie fr. 1 c. 50; dla Emigracyi po fr. 1.

— W Xięgarni Polskiéj rue de l'Echodée, przedaje się *portret Adama Mickiewicza* litografowany przez P. Toullion, po cenie fr. 3, dla emigracyi fr. 2.

Franciszek KIERSNOWSKI zgłosić się zechce do Antoniego ZAPAŚNIKA mieszkającego w Nantes, w własnym i ważnym swym interesie.

Dnia 10go b. m. umarł w Bourges (Cher) w 39 roku życia Leon Malanowski, podporucznik 14 pułku piechoty liniowéj, rodem z Województwa Mazowieckiego.

Ostrzeżenie. Żaden exemplarz niestęplowany Dziennika Narodowego nie powinien być oddawany na pocztę, bo zostaje aresztowany i niedochodzi swego przeznaczenia. Ktoby miał zamiar przesyłać go do departamentów lub za granicę, niech się zgłosi do bióra Redakcyi a otrzyma numera stęplowane.

— Dzisiejszy numer kończy rok trzeci Dziennika Narodowego; prenumeratorowie którzy nie opłacą przed 15 kwiétnia zaległości rocznéj i półrocznéj, będą uważani jako nietrzymający nadal tego pisma.



(Nadesłano.)

RELIGIJNE WZNIESIENIA TUŁACZA POLSKIEGO.

MODLITWA.

Ojcze nasz! któryś nas za nasze i przodków naszych przewinienia ciężką dotknął karą, ulituj się łez i cierpień naszych, a połóż koniec naszéj nędzy. Spojrzyj z wysokiego nieba na tułające się przez lat trzynaście grono wygnańców wyrwanych z łona rodzin i rzuconych na politowanie ludów odległych. Wiek ich pełznie w utęsknieniu na bezowocnéj pracy dla zarobienia gorzkiego kęsa chleba; wszelki rodzaj osłody towarzyskiéj obcy im jest: samotnicy w ludnéj krainie wyczerpali już współczucie ludów przyjaźnych, grobami swemi zacieśnili miejsca ich wiecznego spoczynku.

Spojrzyj na lud twój jęczący w więzach odszczepieńca, na wywrócone twoje ołtarze i znieważone popioły naddziadów naszych, z gorliwością niegdyś pracujących w usłudze zakonu Twojego.

Spojrzyj na męczarnie ofiar wskazanych na nie policzone razy i danych na pożarcie zawziętemu wrogowi imienia Twojego. Krew ich kurząca się błaga Twego miłosierdzia.

Ich bole i męki, więzy uciśnionego ludu i tęsknota tułających się wygnańców, niechaj staną przed obliczem Twojém jako błagalna oczyszczająca nas ofiara.

Obdarz nas miłością, zgodą i podległością prawu Twemu. Abyśmy w jedności Chrześciańskiéj z serc naszych całkawitą oddali ci ofiarę. Błagamy cię w imie ulubionego syna Twego, przez zasługi i niewinną Jego mękę.

Z. E. G.

Gierent Dziennika: J. Wereszczyński.

W DRUKARNI BOURGOGNE I MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.